**Kilka przemyśleń i odniesień do artykułu pt. „Myśliwi wchodzą do szkół” autorstwa Pani Agaty Jankowskiej (Wprost nr 49 10 XII 2017, str. 44-47).**

Szanowni Państwo, Szanowna Pani Agato

Dziękuję, że poruszacie Państwo na swoich łamach, w sposób profesjonalny, trudną tematykę związaną z różnymi aspektami polowań w Polsce. W najnowszym numerze „Wprost” znalazłem kolejny tematyczny artykuł wskazany w tytule listu, którego to artykułu lektura skłoniła mnie do skreślenia tych paru słów, jako że poruszona w tekście tematyka zbieżna jest w wielu aspektach i w różny sposób z działaniami, które prowadzę, oraz pracą i postrzeganiem problemu.

Edukacją – ujmując to dość kolokwialnie – antymyśliwską zajmuję się od około 20 lat. Początki tych działań w ramach zajęć edukacyjnych sięgają schyłku ubiegłego wieku, tj. czasów, w których zaczęły funkcjonować Nadmorskie Warsztaty Przyrodnicze w Kątach Rybackich i w Stegnie na Mierzei Wiślanej. Warsztaty te realizowane są w formule interdyscyplinarnej edukacji terenowej bądź kameralno-terenowej i powiązane z wypoczynkiem, skierowane do dzieci i młodzieży różnych poziomów nauczania, z głównym wszakże ukierunkowaniem (i zainteresowaniem) młodzieży licealnej z całej Polski ([www.warsztatyprzyrodnicze.com](http://www.warsztatyprzyrodnicze.com)). Tematyka (anty)myśliwska gości na stałe na moich zajęciach z zakresu różnych aspektów ochrony przyrody. Nie podejmuję tego tematu w klasach młodszych niż klasy szóste poziomu podstawowego.

Nie stanowiłem i nie stanowię „łatwego celu” dla tych młodych słuchaczy, na szczęście nielicznych, którzy z jakichś względów uważali/uważają polowania za normalność. To zwykle dzieci z rodzin myśliwskich, bądź posiadające polującego wśród dalszych krewnych. Ewentualnie niektóre zafascynowane zajęciami z polującym nauczycielem – pamiętam zaledwie dwa przypadki takich nauczycieli, biolog (Pomorze) i ksiądz (Pogórze Przemyskie). Jestem byłym myśliwym, jednym z tych nielicznych w Polsce, którzy potrafili rozstać się z bronią (znam tylko 4 takie przypadki, jest ich pewnie niewiele więcej). Zwolennikom myślistwa ciężko się ze mną dyskutuje – pomijając wykształcenie (leśne), pochodzę z leśno-myśliwskiej rodziny, w której niejedno się stało, a co wynikało z polowań, lecz o tych niełatwych sprawach może przy innej okazji .... Nie polowałem prawie wcale, „tylko” dwa razy. Strzelałem „tylko” dwukrotnie – raz do lecących kaczek, chyba krzyżówek (mam nadzieję, że chybiłem) i raz do dzika (chybiłem na pewno).

Edukacji obnażającej okrucieństwo i bezsens wykonywania polowań w obecnych czasach, nigdy nie ośmieliłbym sie prowadzić w przedszkolach, także w klasach 0-1-2-3-4-5 szkół podstawowych. To temat traumatyczny, na percepcję którego tak młode osobowości nie są w żaden sposób jeszcze gotowe. I zasada ta obowiązuje mnie rygorystycznie, jako człowieka (uwielbiam zwierzęta) oraz jako nauczyciela (kontraktowego, przedmiotu ekologia) i przeciwnika polowań. Wydaje mi się, że to słuszne podejście, respektujące zasady ostrożności i przezorności w dydaktyce.

Z głębokim więc zdziwieniem odnotowuję przypadki myśliwych odwiedzających szkoły, a nawet przedszkola. Pomijam milczeniem oczywisty brak u większości przygotowania pedagogicznego. Ci ludzie nie mają ponadto problemu z tym, że wyzwanie edukacyjne przed nimi o niebo trudniejsze – przekonanie dzieci, jednostek nie dojrzałych pod względem mentalnym i fizjologicznym do percepcji okrucieństwa (nawet w zawoalowanej formie), istot w sposób naturalny zakochanych w życiu, zwłaszcza zwierząt, że ich zabijanie jest potrzebne. Pozwoliłem sobie napisać onegdaj na łamach „Dzikiego Życia” (nr10/2013) w tekście pt. „Dzieci do szkoły, ptaki pod lufy”: „***(...)******myśliwi trafiają od jakiegoś już czasu do szkół, a ostatnio nawet i przedszkoli. Przekonują i edukują, że troszczą się o zwierzęta. Nie zazdroszczę – ciężki kawałek chleba ... Jak przekonać dziecko, że chroni się przy pomocy bezsensownego rozlewu krwi ? Nie wiedziałbym. (...)***”.

Na moich zajęciach poruszam tematykę antymyśliwską przy okazji prezentacji o Kampanii Niech Żyją! Aspekty (hasłowo, chronologicznie): akcja „Kaczki dla dzieci nie dla myśliwych” – jeden z fundamentów Niech Żyją !, koalicjanci (ponad 30 NGO-sów), lista tzw. gatunków łownych, fotografie 13 gatunków ptaków do których pozwala się strzelać (tzw. feralna trzynastka), dlaczego polowanie w obecnych czasach jest anachronizmem (nie głodujemy, odstrzał nie jest metodą kontroli populacji, pomyłki), środowiskowe konsekwencje polowań (osieracanie młodych, ptaki ranne, płoszenie, wzrost stresu, ołów), ptaki dla wszystkich nie dla myśliwych, działania kampanijne, podpisy wspierające akcję.

Pozwolę sobie krótko skomentować wybrane wypowiedzi z artykułu.

Wypowiedzi pani Diany Piotrowskiej (DP), rzeczniczki PZŁ:

* „***resztki śrutu nie zagrażały życiu ani zdrowiu***” – pani DP zapomina, że dziecko miało głowę ochronioną kaskiem; ponadto przed jakimkolwiek zderzeniem z przeszkodą nie sposób mówić o „resztkach śrutu”, to są po prostu niczym nienaruszone śruciny;
* „***społeczna niechęć*** (do myśliwych – przyp. SZ) ***bierze sie z niewiedzy***” – jestem jednym w wielu przykładów na to, że pani DP mija się z prawdą;
* „***młodzi ludzie tęsknią za naturą, chcą zapoznać się z przyrodą***” – tu akurat prawda, tylko dlaczego mają ją poznawać przez pryzmat niczym nieuzasadnionego zabijania ?;
* „***media i obrońcy zwierząt czerpią korzyści materialne ze szkalowania myśliwych***” – chętnie poznam skalę korzyści materialnych pani DP z pełnienia funkcji tuby propagandowej PZŁ; skala moich „korzyści” w przypadku konkretnie tych zajęć (w których prezentacja Niech Żyją ! zajmuje około 20 minut) wynosi około 30 zł netto za zajęcia; w skali roku (w zależności od roku) nie przekracza 400-600 zł.

Wypowiedzi pana Pawła Suskiego przewodniczącego Parlamentarnego Zespołu Przyjaciół Zwierząt:

* „***nauczyciele biologii i przyrody z powodzeniem poradzą sobie z edukacją***” – prawda, a w przypadkach, gdy nauczycielka lub nauczyciel będzie forsować treści promyśliwskie, zareagują rodzice bądź dyrekcje szkół, gdyż ostracyzm społeczny wobec polowań jest coraz powszechniejszy;
* „Poseł Suski ma wątpliwości, czy myśliwi są w ogóle potrzebni. – ***Z jednej strony tak, aby regulować populację zwierzyny***.” – teza do głębi chybiona – populacja każdego gatunku opisana jest tzw. parametrami populacyjnymi, jest ich niemało (liczebność, gęstość, zagęszczenie, struktura wiekowa, struktura płciowa, mechanizmy integrujące populację itd.), myśliwi nie znają tych parametrów (to normalne), mogą szacunkowo (np. metodą pędzeń) szacować liczebność niektórych; więc jak mogą regulować coś czego parametrów wyjściowych nie znają ?

Reasumując pozwolę sobie odnieść się do tezy myśliwych podanej w artykule, „***że bez nich (tj. myśliwych – przyp. SZ) ekosystem i cały kraj ległby w gruzach***”. Abstrahując i nie wnikając, co myśliwi mieli na myśli mówiąc o „***ekosystemie, który legnie w gruzach***” (gdyż ekosystemy w Polsce w znakomitej swej większości to jednostki mało powierzchniowe), powiem tak. Proponuję eksperyment – wprowadźmy ogólnonarodowe moratorium na wszystkie rodzaje polowań powiedzmy na trzy lata. Na wsiach, na polach, po lasach, zwłaszcza w piątki, soboty i niedziele zalegnie cisza (pomijam trzask pilarek). Idąc do lasu nie będziemy zastanawiać się, czy dosięgnie nas zbłąkana myśliwska kula lub breneka bądź śrut. I przekonamy się, co najważniejsze, czy kraj legnie w gruzach.

Pozdrawiam Państwa serdecznie, zwłaszcza zaś Panią Agatę, autorkę tego pouczającego materiału.

z poważaniem

dr inż. nauk leśnych Sławomir Zieliński

www.mikrobiotop.pl Rotmanka 7 XII 2017